Rok XXXIII Niedziela 8 sierpnia 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 32

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Duchowieństwo a polityka.

Kwestja tyle razy dyskutowana już, („czy ksiądz może brać udział w polityce“), weszła znowu na łamy dziennikarskie. Oto lewicowy „Przegląd Poranny“ zamieścił artykuł p. t. „Duchowieństwo i polityka partyjna“, wypowiadający się za usunięciem duchowieństwa z życia politycznego. Artykuł ten skwapliwie przedrukował „Czas“, wysnuwając zeń jako dalszą przesłankę elaborat p. Jana Tarnowskiego p. t. „Duchowieństwo i prawa wyborcze“, radzący duchowieństwu „nie korzystać z przywilejów biernych praw wyborczych“.

Lewicy nie dziwimy się, że radaby usunąć księdza z areny życia politycznego, ale dziwimy się, że i panowie Tarnowscy te marzenia snują. A jak słodko, jak niby po chrześcijańsku ci panowie przemawiać umieją. Warto przytoczyć te wywody, bo są one swego rodzaju majstersztykiem — majstersztykiem sofisterji. Oto jak p. Jan Tarnowski przemawia:

„W samej rzeczy przyznać trzeba, że nie licuje z zadaniem kapłana branie udziału w jakichkolwiek walkach politycznych. które prowadzone dla osiągnięcia celów li tylko świeckich i ze zbawieniem duszy nic wspólnego nie mających, mogłyby go postawić we wrogiej opozycji z ludźmi o duszy jego pieczy powierzonej. W myśl nauk Chrystusa, wyłącznem zadaniem księdza jest duszpasterstwo czyli strzeżenie powierzonych mu dusz i jednanie ich, nie dla uznawania takich lub innych ziemskich, o różnym poziomie haseł wyborczych lub partyjnych, ale najwznioślejszych Boskich haseł, głoszonych przez kościół, wpajanie w nie wiary w prawdę tych haseł i utrwalanie ich w tej wierze. Kościół katolicki jest widomą organizacją duchowego królestwa, którem jest Królestwo Chrystusowe. A Chrystus powiedział: „Moje Królestwo nie jest z tego świata“. Więc organizacja tego Królestwa nie może wchodzić w skład ziemskich organizacyj politycznych. Kościół stoi ponad temi organizacjami i do nich zniżać się nie powinien. Interesy Kościoła w danem państwie, zabezpieczane bywają przez układ zwany „Konkordatem“ i zawierany ze Stolicą Apostolską, która czuwanie nad temi interesami powierza utrzymywanemu przez siebie w danem państwie nuncjuszowi.

Ten ostatni w spełnianiu swych obowiązków, winien znaleźć moralne poparcie w społeczeństwie katolickiem danego państwa, które winno wysyłać w tym celu do ciał prawodawczych, przedstawicieli o duchu katolickim. Ale tymi przedstawicielami niekoniecznie potrzebują być księża. Każdy po katolicku myślący człowiek zastąpić ich tu potrafi. Gdy natomiast księdza na jego właściwem stanowisku nie zastąpi nikt. Zresztą praktyka wykazała, że niezawsze stronnictwa polityczne, mające w swem gronie księży-posłów, najlepiej interesów duchowieństwa bronią i z temi interesami się liczą. Mieliśmy tego dowody przy zawieraniu Konkordatu z Rzymem.

Z tego winikałoby, że bez uszczerbku dla interesów Duchowieństwa i Kościoła, a z oczywistą nawet tego ostatniego korzyścią, duchowni katoliccy mogą nie korzystać z przywilejów biernych praw wyborczych. Zgadza się to także z zapatrywaniami Stolicy Apostolskiej, która, jak wiadomo, wypowiedziała się pod tym względem w ten sam sposób, żądając od naszych biskupów, po przeprowadzeniu ostatnich wyborów, złożenia mandatów poselskich. A jeżeli dygnitarz kościelny ma zasiadać w parlamencie, to tylko z urzędu, otrzymując tam z mocy swego stanowiska miejsce wirilne. Ale nigdy stawiając swą kandydaturę, by iść w zawody z pierwszym lepszym i przechodzić z nim walkę wyborczą. Taka walka, która jest nie do uniknięcia przy wyborach, rzeczywiście nie licuje ze stanowiskiem i godnością duszpasterza i reprezentanta Królestwa Chrystusowego...

Chrystus rozsyłając swych apostołów na cały świat nie wysyłał ich na połów kresek wyborczych tylko na połów dusz“.

Bardzo to wszystko ładnie, bardzo słodko, ale też i bardzo naiwnie lub też bardzo chytrze, na naiwność ludzką licząc, napisane.

Wywody te nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Dla przykładu przypatrzmy się paru tylko zdaniom.

„W myśl nauk Chrystusa, wyłącznem zadaniem księdza jest duszpasterstwo czyli strzeżenie powierzonych mu dusz i jednanie ich, nie dla uznawania takich

lub innych ziemskich, o różnym poziomie haseł wyborczych lub partyjnych, ale najwznioślejszych Boskich haseł, głoszonych przez Kościół, wpajanie w nie wiary w prawdę tych haseł i utrwalanie ich w tej wierze". Górnie i szumnie to powiedziane, ale p. J. T. nie chce nic wiedzieć o tem, że pewne programy i partje polityczne w swej działalności występują wrogo przeciwko tym Boskim hasłom, których stróżem i propagatorem ma być kapłan. Kontratak ze strony duchowieństwa przeciwko takim programom i partjom, to także duszpasterstwo. Kapłan ma czuwać nietylko nad tem, by życie prywatne jego wiernych było oparte na zasadach Chrystusowych, ale by i życie obywatelskie na nich się opierało.

„Chrystus powiedział: „Moje Królestwo nie jest z tego świata". Więc — twierdzi p. Tarnowski — organizacja tego Królestwa nie może wchodzić w skład ziemskich organizacyj politycznych. Kościół stoi ponad temi organizacjami i do nich zniżać się nie powinien". Cytat z Ewangelji odnośnie do omawianej kwestji przystosować się nie daje. Co zaś do tej nadobłoczności organizacji kościelnej, to trzeba p. T. wiedzieć, że Kościół, mimo swych celów duchowych i nadziemskich, składa się z ludzi i jest na ziemi. Musi przeto dbać o to, by miał tu na ziemi, wśród ludzi prawo życia i rozwoju, musi się starać o to, by inne, niższe organizacje, nie uniemożliwiały mu jego pracy.

Końcowy frazes, że „Chrystus rozsyłając swych apostołów na cały świat nie wysyłał ich na połów kresek wyborczych tylko na połów dusz" — jest wprawdzie pozornie bardzo efektowny, ale w gruncie rzeczy bardzo pusty. W istocie bowiem walka wyborcza jest często walką nietylko o kreski, ale i o dusze.

Szkoda miejsca i czasu na dalsze rozbieranie naiwnych, czy faryzejsko chytrych wywodów p. J. T. Lepiej określmy swoje zapatrywanie na omawiany temat.

Obowiązkiem kapłana jest zwalczać stronnictwa polityczne, podkopujące wiarę i atakujące Kościół.

Co do stronnictw, będących w swych zasadach i taktyce w zgodzie z etyką katolicką, to lepiej by było, by księża parafjalni zostawili swobodę przekonań swoim wiernym i nie angażowali się sami zbytnio na rzecz tego czy owego stronnictwa. Księża nie zajęci bezpośrednio pracą parafjalną mogą jako obywatele należeć, a nawet brać czynny udział w akcji politycznej każdego uczciwego stronnictwa. Wyjść to tylko może na korzyść Kościoła — należy bowiem wejść wszędzie, gdzie tylko możliwe, by dla dobrej sprawy działać.

W ciałach ustawodawczych powinna być pewna (nie za wielka) ilość księży, i to niezgrupowanych w jednem stronnictwie. Świeccy, mimo najlepszych chęci, nie potrafją nieraz należycie wyczuć ducha i interesu Kościoła i skutecznie spraw kościelnych bronić. Jeżeli się chce, by ustawodawstwo było w duchu Chrystusowym, to trzeba nad tem czuwać.

Ubiegać się o mandat powinny z pośród księży tylko umysły światłe i charaktery tęgie. Okręgiem wyborczym księdza powinien być albo okręg całkiem pewny, gdzie nie potrzeba staczać całej batalji wyborczej, albo zagrożony narodowo czy religijnie, o ile osoba danego księdza mogłaby w tym wypadku szalę zwycięstwa na rzecz dobrej sprawy przechylić. Natomiast okręgi, w których ścierają się ze sobą stronnictwa dla Kościoła życzliwe, nie nadają się jako teren kampanji dla księdza, tam bowiem może rzeczywiście kandydatura księdza sprawie Kościoła i powadze stanu duchownego raczej zaszkodzić, niż pomóc.

W całej akcji, jaką duchowieństwo w dziedzinie polityki może podjąć, powinno uderzać, że księżompolitykom nie o drobne, ziemskie cele chodzi, lecz że oni i tam, w polityce, są trybunami prawdy, stróżami Bożych ideałów, bojownikami o Królestwo Chrystusowe na ziemi.

X. Franciszek Błotnicki.

Kilka uwag o twórczości Jana Kasprowicza.

(Dokończenie).

Do podobnego wyniku doszedł on i w ustępie, poświęconym tragikomedji p. n. „M a r c h o ł t gruby a sprośny" (Lwów - Warszawa 1920) [1]. Jest to utwór tak dziwaczny, tak fantastyczny, tak pełen pomysłów niejasnych, groteskowych, powikłanych, pełen zgrzytów i „złego śmiechu", że trudno zdać sobie i czytelnikom sprawę z jego treści. Mamy tu „misterjum tragikomiczne, w czterech obrazach zamknięte". Pierwszy wprowadza nas do domu rodziców Marchołta, u których zeszli się goście, aby uczcić gadaniem prostackiem i pijatyką dzień jego urodzin. Nie psuje im humoru groźny stan i śmierć matki. Zjawia się i groteskowy jakiś „król" i uczestniczy nawet w pląsach, kończących „obraz" pierwszy. Osnowę drugiego obrazu stanowią „dzieje miłości i zaślubin Marchołtowych". Król chce wydać za niego swą córkę nieprawego łoża, która jest „wielce mądra", ale już miała stosunek z faunem. Marchołt dowiaduje się o tem, ale żądzą opanowany, „bierze ślub" z królewną w lesie; król błogosławi. Chór faunów i panien leśnych śpiewa o potędze miłości. Tylko Faun - Pan przestrzega przed oddaniem się jej zupełnem.

W obrazie trzecim lud obwołuje Marchołta królem, wierząc, że on sprowadzi na ziemię nową, szczęśliwą erę, że zniesie różnicę stanów, że wszystkim sprawi „nowe surduty, nowe kamizelki, nowe buty". Ale wnet następuje rozczarowanie, bo Marchołt jest przy całej swej rubaszności idealistą, nie chce dbać o ciała ludzkie, tylko o ducha. On chce „wymieść wszelki kłam" ze swojego państwa i dlatego wypędza swoją żonę razem z dziećmi, co wywołuje oburzenie ludu, któremu nie podobają się także jego zuchwałe i dziwne plany reformatorskie, jego porywy despotyczne, który też w tym samym jeszcze dniu pozbawia go władzy i wypędza z kraju.

W obrazie czwartym widzimy Marchołta w „zwykłej skromnej izbie" i pracującego nad dziełem „O niedoli ludzkiej". Przychodzą „bracia pogrzebowi" i przepowiadują mu bliską śmierć, ale on temu nie wierzy, chociaż czuje, że siły go opuszczają i że jego „siedlisko mocno schudło i opadło". Próbuje skończyć swą pracę i pisze o Jakóbie patrjarsze, o jego mocowaniu się z aniołem. I oto zdaje się Marchołtowi, że i on sam mocuje się z aniołem, czy też z samym Panem Bogiem. Na końcu zjawia się faun i zabija go. „Kto mnie zmógł"? pyta konający. Na to odpowiada mu gospodyni:

„Oczy pan ku Bogu wznieś,
Bóg-sam Bóg!"

---

[1]) Tu powtarzamy uwagi krytyczne, zamieszczone przez nas w „Mies. Kat. i Wych" z r. 1920 nn. (z pewnemi zmianami)

Ostatnie zaś słowa Marchołta są:

„I owszem — Bóg,
Zrozumie to każdy Grześ!“

To powiedzenie płytkie i trywjalne (które zresztą powtarza się w „tragikomedji“ kilkanaście razy) wydało się klasycznem i wzniosłem p. Edwinowi Jędrkiewiczowi (por. nr. 316 „Słowa Polskiego“ z r. 1920), ale wątpimy bardzo, czy wielu zgodzi się na jego zdanie, — z wyjątkiem chyba tych, którzy sądzą, że dzieła takiego poety, jakim jest w ich oczach Kasprowicz, trzeba tylko podziwiać, nie poddając ich rozbiorowi krytycznemu. A przecież nie brak tu rzeczy, które zniewalają do krytyki. I tak pofolgował autor zanadto swemu upodobaniu w naturalizmie w tym np. dowcipie (str. 206):

...„na to tanie szumu-drumu,
którym przywykł ludzki świat
swoje własne witać łajno,
taki szczęśliw, taki rad,
że i on też krztynę tworzy!“

Albo takie sprośne gadanie Marchołta:

„Mam dziewuszkę
a z dziewuszką na poduszkę“ itd. (str. 277).

Gdzieindziej wkłada mu autor w usta — nie wiedzieć po co — słowa ludowej piosnki niemieckiej:

„Fischerin, du kleene
Lass mich net alleene“ (str. 278).

Ale i cała kompozycja dzieła musi wywołać zarzuty bardzo poważne: charakterystyce osób brakuje pogłębienia psychologicznego, pełno tu nieprawdopodobieństw i pomysłów przypominających szopkę: ten król, tańczący z akuszerką, ta królewna, oddająca się faunowi, a potem Marchołtowi, ci ministrowie i radcy, to królestwo Marchołta, trwające ledwie godzinę, to zabicie go przez fauna, który jest uosobieniem złego pierwiastka panującego na świecie, a wydaje się Marchołtowi Bogiem, — to są szczegóły, których nie można n. zd. zaliczyć do zalet utworu.

Z drugiej jednak strony są w nim także pomysły, obrazy i wiersze, którym przyznajemy chętnie wyższą wartość poetyczną; por. np. str. 76, 85, 275. Sama postać bohatera jest pełna życia i siły żywiołowej. Figury wprowadzonych przez poetę rzemieślników i innych obywateli przemądrze politykujących są pełne wybornego komizmu. Wogóle są tu piękności, które każą zaliczyć dzieło pomimo jego stron słabych do najwybitniejszych utworów doby najnowszej. (Nie jest to jednak oczywiście lektura dla młodzieży).

Zobaczmy teraz, co o tem „misterjum“ napisał p. Kołaczkowski: „Dzieło, do którego twórca szczególną przywiązuje wagę, misterjum o Marchołcie, podzieliło losy z drugiem krnąbrnem, a przeto najmilszem przekornemu sercu tego poety dzieckiem, książką „O bohaterskim koniu i walącym się dom“: spotkało się z zupełną obojętnością. Nieporozumienie tem bardziej gorzkie, że w intencji swej ta książka jest czynem społecznym, godzącym w samo sedno zjawisk, napełniających poetę wielkim niepokojem i najsyntetyczniejszą inkarnacją jego ducha“ (str. 127). Ma to być „monumentalne ucieleśnienie postawy poety i syntetyczny wyraz życiowej mądrości“ (str. 128, 134) „niby drugi Faust“ (137). Marchołt jest „symbolem człowieka, arcywzorem jego życia“ (142) — co więcej, to jest „święty“ — to „człowiek-Chrystus!“ (146 n.). Sam poeta nazywa go „wzorem człeczych szamotań i człowieczej nędzy“ (w cyklu sonetów p. t. „Na marginesie Marchołta“ — „Rzeczpospolita“ z 21 XI 1920). Mamy tu więc przedziwną symbolikę, wobec której krytyka musi zamilknąć, bo niepodobna jej traktować poważnie!

Dość dużo pisze p. Kołaczkowski o stosunku Kasprowicza do religji. Stwierdza on, że „jeśli za integralny, istotny czynnik życia religijnego przyjmiemy wiarę w prawdy objawione, przyjmowanie za prawdę dogmatów podawanych przez Kościół, to mierząc tym sprawdzianem, musielibyśmy odmówić Kasprowiczowi miana religijności. Piszę o religijności w poezjach Kasprowicza w mniemaniu, że istotą religji jest wiara w wieczystość, bezwzględne istnienie pewnych wartości, które nadają moralne znaczenie naszemu życiu i naszym ludzkim dobrom, — wreszcie ześrodkowanie całego życia uczuciowego około tych bezwzględnych wartości“ (str. 188). Na takie jednak pojmowanie religijności niepodobna się zgodzić, bo w tem znaczeniu można nazywać religijnym także człowieka, który nie chce wcale myśleć o Bogu, o czci Mu należnej, o spełnianiu Jego świętej woli, lecz tylko uznaje pewne „wartości moralne“, czyli ma świadomość, że człowiek nie powinien kierować się wyłącznie samolubstwem i popędami cielesnymi, chociaż zresztą w praktyce nie dąży wcale do doskonałości moralnej i musi wyznać, jeżeli chce być szczerym, wraz z Kasprowiczem:

„Nigdym się nie rwał ku cnocie,
Grzechów spełniłem nie mało,
Cóż robić? Wszak z gliny
Bóg nam ulepił ciało“ [1]).

---

[1]) Mówi wprawdzie Kasprowicz dość często o Bogu i wierzy widocznie w Jego istnienie; — ale w tych jego wyrażeniach jest mnóstwo sprzeczności i poglądów błędnych, zaczerpniętych z różnych doktryn niezgodnych z wiarą katolicką, a zwłaszcza z systemów panteistycznych. Jego Bóg jest to Bóg przyrody, objawiający się w jej piękności, w potędze jej żywiołów, w uczuciach ludzkiego serca, ale nie dający żadnych przykazań, nie krępujący naszych popędów. W hymnie „Dies irae“ (i gdzieindziej) oskarża poeta Boga, że On uczynił całą ludzkość nieszczęśliwą. Inny już nastrój dźwięczy w „Księdze Ubogich“ (Lwów 1916), — innem już okiem spogląda tu autor na świat i życie ludzkie i przestaje „wadzić się z Bogiem“. Ale to nie znaczy, żeby on miał uznać swą winę, odwoływać swoje bluźnierstwa, prosić o przebaczenie:

„Cokolwiek o tem powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie narzucę,
Nie myślę pójść do Kanosy!

Przestałem wadzić się z Bogiem,
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady.

. . . .

I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy“ itd. (Str. 73 i 39—40).

Poemat jego z czasów młodości p. n. „Chrystus“ (Kraków — bez daty) jest utworem pod każdym względem nieudałym, który też prawdopodobnie i sam autor uznaje dziś za płód poroniony. Wystarczy tu przytoczyć jako próbkę pierwsze trzy zwrotki:

„Wszystkie boleści, wszystkie łzy wylane
I wszystka ducha walczącego sprzeczność
Niech zabrzmią, w piersi rozgrane.

Niechaj zwątpienie ozłoci słoneczność
Twórczego słowa — zwątpienie, co w serce
Raz się zarywszy, trwa wieczność (?)...

W życia przeboju, ach! w życia roztercc
Jakąż bezdenną grób przepaścią zieje.
Gdy gaśnie skra po iskiercc“ itd.

Na tych uwagach poprzestaniemy, chociaż niejedno jeszcze zdanie p. Kołaczkowskiego wartoby poddać analizie krytycznej. Przyznajemy zresztą chętnie, że książka jego zawiera dużo treści pouczającej i zajmującej i świadczy o rozległych i poważnych jego studjach. Styl jego jest, wogóle mówiąc, potoczysty i poprawny; — za dużo w nim tylko wyrazów obcych i nowotworów, jak np. „dynamizowanie się“ (str. 32) „erupcyjna ekspresja“ (44) „adekwatny“ (79) „intymność — intymny“ (108, 112 i gdzieindziej) „animizowanie“ (123) „poczucie s z e r z y“ (41) „s z e r z środków artystycznych“ (44) itd.

X. A. P.

Po „Bożem Ciele“

okruchów liturgicznych kilkoro.

(Dokończenie).

Myśli te dręczyły mię już wtedy, kiedy jako spowiednik przy kościele Marjackim w Krakowie celebrowałem tak często nabożeństwa majowe lub jako kaznodzieja majowy miałem sposobność obserwowania, jak się wierni odnoszą do statuy na ołtarzu Matki Boskiej, a jak do Najśw. Sakramentu. Bo i oto także chodzi: czy wierni mają tyle zdolności dystyngowania, żeby i t. d. Myślom tym nie dawałem wyrazu, bom się obawiał, że to może tylko jaka we mnie pokusa, którą trzeba oczywiście zwalczać. Kiedy jednak pewien świecki pan, znany nie tylko z niepodejrzanej ortodoksji, ale także z nielada, jak na laika, znajomości liturgji, zaskoczył mię pytaniem:

„Na jakiej podstawie, proszę księdza, w czasie nabożeństwa majowego, jest wystawienie św. Monstrancji?“, wprawdzie mogłem się powołać na „rubrykę“, która postanawia „Devotio majalis in hon. BMV. coram SSmo exposito“, musiałem jednak zarazem przyznać się, że wewnętrznej racji tego postanowienia nie bardzo rozumiem. Uspokoiłem się też nieco co do swej obawy o czystość źródła tego braku zrozumienia, zwłaszcza kiedy w rozmowie zwróciliśmy jeszcze uwagę na tę okoliczność, że Najśw. Sakramentu w czasie całego majowego nabożeństwa właściwie nie uwzględnia się poza obowiązkowem „O Przenajświętsza Hostjo“ na początku i „Przed tak wielkim“ z błogosławieństwem na końcu. Nie czuję się oczywiście ani powołanym ani uprawnionym do czynienia propozycji, jakby tę sprawę należało urządzić „lepiej“, ale może nie będzie to zanadto zuchwałe, gdy powiem, że lepiej odpowiadałoby charakterowi majowego nabożeństwa jako takiego, gdyby ono skupiło się około obrazu, czy statuy Matki Najśw., a Najśw. Sakrament wystarczyłoby wystawić pod sam koniec i udzielić niem błogosławieństwa. Zdaje mi się, że na tem wyszedłby lepiej zarówno „styl liturgiczny“ jak i sama cześć Matki Najśw. i Eucharystji. Powtarzam jednak, że nie myślę upierać się przy tym pomyśle, a tylko rzucam myśl do ewentualnej dyskusji na temat, bynajmniej nie obojętny dla stanu naszej religijności.

Bardzo być może, iż w dyskusji (jeżeli jaka będzie) powie ktoś, że się obracam w paradoksach, proponując, żeby wystawiać Najśw. Sakrament dopiero po skończonem nabożeństwie ku czci Matki Bożej, a równocześnie spodziewając się stąd, że na tem lepiej wyjdzie sam kult Najśw. Eucharystji, innemi słowy, żądając

X. Stan. Orliński.

Przez Puszczę Kurpiowską w biskupim samochodzie.

(Dokończenie).

Z szczególnem zamiłowaniem spieszą na dalekie pielgrzymki, niezwyczajnie wytrwali na niewygody. Dawniej rokrocznie tysiączne gromady dążyły przez Warszawę, tamując tu niekiedy ruch uliczny, na Jasną Górę, podobnie i na uroczystość majową wręczenia berła Królowej Korony Polskiej tak wspaniała zjawiła się z Puszczy pielgrzymka z biskupem łomżyńskim na czele, iż ogólny wzbudzała podziw.

Niestety, moralność nie zawsze odpowiada tej pobożności, choć nie można powiedzieć, by nowoczesna wciskała się dotąd gangrena. Na pewną swobodę w stosunkach płciowych ma swój wpływ i las i życie młodzieży przy paszeniu bydła. Jednak przyznać należy, że Puszczaki na ogół wcześnie się żenią, mając niekiedy zaledwie 20 lat, że „samozyjców“ między nimi niema, że dzieci mają gromady od 5 do 12. Do rozluźnienia stosunków moralnych przyczyniła się i emigracja i bliska granica, wabiąca łatwością zarobkowania przemytniczego. Uczciwość w stosunkach wzajemnych była do niedawna tak wielka, iż domów nie zamykano, jednak po wojnie i ona podupadła. Na początku 19 w. srożyło się tu straszliwie pijaństwo, lecz dzięki misjom, jakie odbyły się w r. 1857 w Kadzidle, ustało do pewnego stopnia. Na ogół ma ludność wiele zalet, wypływających z poczucia samodzielności, jakie się wytworzyło w ciągu długoletniej swobody, nie znającej pańszczyzny. Na chłopów pańszczyźnianych patrzą oni nieco zgóry, nazywając ich „zadziannymi“ (za dzieci).

W miłem wspomnieniu w ludowych piosenkach przechowują tu walki ze Szwedami, a osobliwie bohaterską postać Stacha Konwy, dzielnego strzelca, który zginął w walkach z wojskami sasko-moskiewskiemi, w lesie jednaczewskim, walcząc po stronie Stanisława Leszczyńskiego. 25 czerwca 1922 r. odsłonięto pomnik, wystawiony ku jego czci, a poświęcony przez Kurpia, X. Piotra Krysiaka z Kuziów (Nowogród 1922, str. 19 p.).

W ostatnim czasie z powodu ciemnoty, ciągle tu jeszcze się panoszącej, ulegali i niekorzystnym wpływom. Zapuszczają tu swoje zagony i Okoniowcy, którzy wiosną b. r. ponieśli znaczną porażkę w Kadzidle i Marjawici, którzy mają np. w Długim Kącie jeszcze małą parafijkę. Na ogół jednak podobnie jak zaściankowa szlachta w innych częściach diecezji łomżyńskiej, podobnie i lud puszczański wiernie trwa przy Wierze praojców i przywiązany jest do swoich pasterzy.

Dlatego z radością gotowano się już od tygodni na przybycie biskupa, tworząc w tym celu osobne komitety gminne czy parafjalne, układając sobie stosowne mowy i wierszyki powitalne i ucząc się śpiewu. Przybycie biskupa stało się też wszędzie wielkiem świętem, jego przejazd przez Puszczę był iście królewskim pochodem triumfalnym. Warto naszkicować choć niektóre etapy tego ciekawego objazdu.

mniej wystawienia, a zarazem twierdząc, że to właśnie pomnoży kult Najśw. Sakramentu. Przewidując ten zarzut, z góry odpowiadam, że bynajmniej nie „domagam" się ograniczenia liczby i długości wystawień Najśw. Sakramentu, twierdzę jednak, że zarówno nabożeństwo majowe wyjdzie na tem dobrze jak i kult Najśw. Sakramentu, jeżeli się tych dwóch nabożeństw nie będzie jednego z drugiem mieszało tak, jak się to obecnie dzieje. Przypominam sobie żywo nabożeństwa majowe na które uczęszczałem za czasów gimnazjalnych (nie w krakowskiej diecezji), najpierw śpiewano Litanję do Matki Bożej przed bocznym ołtarzem Jej czci poświęconym, bez wystawienia, a potem dopiero celebrans wystawiał Ssmum na głównym ołtarzu i udzielał niem błogosławieństwa: miało się świadomość, że przedtem nabożeństwo było ku czci Matki Bożej, a teraz jest benedykcja. Później, gdym zobaczył, jak kapłan na początku wieczornego nabożeństwa majowego bierze Najśw. Sakrament z głównego ołtarza i przenosi na ołtarz boczny, gdzie ustawia go u stóp figury Najśw. Panny, a potem znowu odnosi do ołtarza wielkiego, doznawałem zawsze uczucia, że się dzieje coś niestylowego, bo „zamazanego".

3. Procesja Bożego Ciała w Rytuale Rzymskim wygląda dosyć skromnie, choć tekst rubryk zawierających przepisy co do tej procesji nasycony jest dziwnym jakimś patosem, który chyba na każdego czytelnika działa swoją lapidarnością i powściągliwością wyrażeń, za którą kryje się troska, żeby jak najgodziwiej uczcić Sakrament, „quo nihil dignius, nihil sanctius et admirabilius habet Ecclesia Dei" (Cf. Rituale Rom., Titulus IV. cap. 1). Przedewszystkiem uderza to, że Rytuał Rzymski nie zna wcale czterech (czy nawet zgoła pięciu) stacyj ze śpiewem czterech Ewangelij podczas procesji. Wiadomo, że stacje te zawdzięczają swój początek pragnieniu wiernych, żeby Chrystus Pan, skoro Go już — podobno od r. 1279 w Kolonji — zaczęto obnosić w Eucharystji po ulicach, placach i polach, raczył pobłogosławić zasiewy w polach i odwrócić od nich klęski żywiołowe. Już dawniej w czasie procesji (nie teoforycznych) w tym celu odśpiewywano początki czterech Ewangelij, bo wiara w potęgę Ewangelji kazała spodziewać się po takiem uroczystem odśpiewaniu tejże specjalnych w tym względzie skutków. Tkwiła w tej praktyce myśl, że odczytanie Ewangelji, jako pisanego słowa Bożego, zdolna jest sprowadzić niejako na ziemię prawdziwe Słowo Boże, Logos, ażeby na nowo okazał na ludziach potęgę swych cudów i swego błogosławieństwa. Z całą pewnością początek Ewangelji św. Jana po Mszy św. w tym celu był recytowany i później wprost wszedł do Ordo Missae.

Otóż ten charakter i cel odśpiewywania początków Ewangelij zaciera się w obecnej praktyce liturgicznej procesji u nas Bożego Ciała, i zatraca się też w świadomości ogółu wiernych. Liturgja ta bowiem dzisiaj niczem już nie zaznacza, jaki właściwie jest cel czterech „stacyj" i śpiewu przy nich czterech początków Ewangelji. A ilekroć powstaje pytanie: „Dlaczego i po co te cztery Ewangelje?", odpowiedzi na nie trzeba szukać dosyć daleko. Odpowiedź ta brzmi zazwyczaj tak: „Przy 4 ołtarzach śpiewają kapłani początki 4 Ewangelij św. na znak, że ten sam Chrystus, którego nam opisali Ewangeliści, jest obecny w Najśw. Sakramencie"*). To prawda, że w Najśw. Sakramencie jest obecny ten sam Chrystus, którego nam opisali Ewangeliści, ale żeby w czasie procesji na Boże

*) Słowa te są wyjęte z najnowszego podręcznika na klasę IV. gimnazjalną p. t. „Służba Boża" pióra X. Dra Z. Baranowskiego, str. 86.

W samo serce Puszczy pędziliśmy od Ostrołęki prastarym gościńcem, dziś już żwirówką, przez Dylewo do Kadzidła, miejscowości tak nazwanej, że dobywano w okolicy z trzęsawisk i bagienek czyli „piekiełek" bursztyn, znajdując niekiedy kawały wielkości pięści. Po drodze musieliśmy opuszczać pojazd, by z rozrzewnieniem wśród pól i lasów wstępować na rozesłany chodnik-samodział z płótna i odbierać z gościnnych rąk sól i chleb. Gdyśmy na kraju wsi wparli się po sypkim piasku w rzekę tłumu świątecznego i stanęli pod bramą triumfalną, ogarnął nas odrazu jakby inny świat. Popołudnie było pogodne, słoneczne, więc potężna procesja w strojach narodowych zagrała tak różnobarwną tęczą, że oczy tarzały się jeno po blaskach i kolorach, niezdolne jeszcze ogarnąć tej całej krasy i piękności. Tymczasem stanęliśmy u bram kościoła. Nowe zdumienie: Jak to, na Puszczy, wśród głuchej wsi taka bazylika, której nie powstydziłaby się i stolica? Wśród frontonu, wysoko stanął potężny posąg, dzieło rzeźbiarza Syrowicza, Chrystus, błogosławiący Puszczy i jej mieszkańców, a pod nim napis „sursum corda" — „W górę serca!"

Weszliśmy do wnętrza, owionął nas chłód olbrzymiej świątyni neorenesansowej, powitała nas święcona woda dobyta ze ślicznych kropielnic konch muszlowych pod chórem, zaśmiały się ku nam w blaskach słońca mile stonowane obrazy Dowmonta.

Kościół ten wspaniały i schludny jest świadectwem nowoczesnej ofiarności polskiej, a szczególnie kurpiowskiej. Zbudował go niedawno, bo właśnie przed czterdziestu laty, X. Konstanty Raichel, miejscowy proboszcz.

Gdy biskup wracał na probostwo, towarzyszyła mu znowu procesja, a osobliwie strażacy ogniowi, jak sosny smukli, śmigli, z tego typu dorodnych mężów, zamieszkujących Puszczę, w lśniących kaskach, z pod których poglądały śmiałe i bystre, rzadziej rozmarzone oczy słowiańskie. Jeszcze przez ogród proboszczowski, aż pod sam ganek wielkopańskiej plebanji podsunęły się dziewczęta niosące wieniec mirtowy i żywym wieńcem okalające fioletowego biskupa w biało pajęczynowych koronkach komży. Miałem sposobność przypatrzyć się bliżej uroczym i uroczystym strojom narodowym.

Najwięcej wpadały w oczy wysokie kołpaki, w kształcie mitr biskupich, z czarnego pluszu czy aksamitu, z krasnemi naszywkami i pawiemi piórami czy bukietami sztucznych kwiatów t. zw. „cółka", noszone jako rodzaj wianków tylko przez dziewice. Wątłe, ich wpadłe piersi otulały szczelnie barwne gorsety czyli wystki, podobnie barwne, niekiedy czerwone w czarne paski, samodziałowe były i spódnice, na które opadały długie warkocze ginące w rojach różnobarwnych wstęg. Niesłychanie malowniczy jest taki korowód dziewczyn, jeno przykro nieco było patrzeć na te bladawe twarze bez kwitnących rumieńców. Zato w oczach tych dziewcząt, jak i wątłych kobiet zamężnych, jest coś odrębnego, leśnego, sarniego, iż chciałoby się przyznać słuszność tym, którzy dopatrują się w Kurpiach odmiennej rasy. Postaci te nieco lalkowate umieją się jednak ożywić i rozedrgać pewnym temperamentem, jak miałem za chwilę zobaczyć w chacie kurpiowskiej, a zwłaszcza

Ciała początki 4 Ewangelij śpiewało się na znak tej prawdy, śmiem wątpić. Bo śpiewa się je — ściślej mówiąc: śpiewało się je pierwotnie — dlatego, ponieważ początkom 4 Ewangelij przypisywało się szczególną moc, zwłaszcza w ubłaganiu od Boga błogosławieństwa dla urodzajów ziemskich. Dowodem tego jest także to, że w wielu diecezjach (niemieckich wprawdzie, od których jednak procesję ze 4 stacjami i śpiewem 4 Ewangelji otrzymaliśmy, jak się zdaje) przy każdym z 4 ołtarzów coram Ssmo celebrans śpiewa znane wersykuły „A fulgure et tempestate" i t. d. z odpowiednią oracją i benedykcją przed odejściem od każdego z czterech ołtarzów. Nie znając dziejów naszego rytuału polskiego, nie umiem powiedzieć, czy w nim kiedy były te modlitwy i błogosławieństwo Najśw. Sakramentu przy wszystkich czterech ołtarzach. Rytuał diecezji wrocławskiej, co do którego zdaje się mi, że ma wiele wspólnego z rytuałem polskim, jeszcze zachował zarówno owe wersykuły z oracją i czterokrotnem błogosławieństwem.

W każdym razie — o ile w ogóle umiem obserwować — zdaje się mi, że wierni są przekonani, iż cztery stacje są po to, żeby ich Panem Jezusem pobłogosławiono czterokrotnie i że błogosławieństwo to odbywa się naprawdę. Najlepiej to widać np. w Krakowie. Tam, kiedy celebrans po ostatniem okadzaniu Ssmi, z monstrancją odwraca się od ołtarza, by ruszyć w dalszy pochód, chorągwie cechowe, których miejsce honorowe jest tuż obok baldachimu, wykonują temi chorągwiami pokłony, tak samo jak na Podniesienie i kiedyindziej w czasie benedykcji Najśw. Sakramentem. Będąc jeszcze mansjoonrzem przy kościele N. P. Marji i mając sobie powierzony obowiązek utrzymywania porządku w pochodzie procesjonalnym, zagadnąłem raz jednego z tych chorążych, czemu to przed wyruszeniem od jednego ołtarza do następnego, wykonują owe pokłony chorągwiami, i otrzymałem odpowiedź pełną zdziwienia, że to ksiądz pyta się o takie rzeczy... „Przecież teraz jest błogosławieństwo!" Oczywiście nie wyprowadziłem poczciwca z tego błędu, zresztą zupełnie nieszkodliwego.

W Krakowie jest jeszcze jedna osobliwość: do znanych powszechnie czterech ołtarzów dodany jest jeszcze piąty „ołtarz", przed którym po odśpiewaniu antyfony „O sacrum convivium", wersusu i oracji, bywa udzielane błogosławieństwo pojedyńcze klerowi i ludowi! gdzieindziej podobno błogosławieństwo to odbywa się „na 4 strony świata" i to nie od piątego ołtarza, lecz przed głównemi drzwiami kościoła, zanim się wejdzie w jego podwoje...

Skrupuł, który we mnie chce powstać z tego powodu, że krytykuję, uśmierzam tą myślą, że w mej „rubryceli" o procesji Bożego Ciała czytam co innego, a w „Cantionale ecclesiasticum ex variis antiquisque libris a synodis Ecclesiae Polonicae provincialibus approbatis fideliter collectum" (Gnesnae 1864) znowu co innego. Podług tego to kancjonału w Boże Ciało odbywały się dawniej w Polsce obrzędy, których teraz już nie widzę. Zdaje się zatem, że wolno w tej sprawie wyrazić życzenia, ea qua par est reverentia, i w tym celu, że ktoś, co się ex offo na tych sprawach zna, raczył zabrać głos i zrobić coś, coby mogło dopomóc do tak bardzo pożądanej jednolitości zwyczajów w Polsce liturgicznych.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

---

wśród piosenek miłosnych, weselnych, których jest jeszcze niezliczona moc między ludem puszczańskim.

Niestety i zwyczaje i stroje, jakie nosili „dawni ludzie", coraz więcej zanikają. Także mężczyźni mieli swój własny ubiór, sukmany ciemno-bronzowe ze stojącemi kołnierzami, na plecy zarzucali torby, a nogi mieli owinięte w chodaki z łyka czyli kurpie albo kierpcie. Dziś w samem sercu Puszczy ani między „dzwoniarzami", jak się przezywa Kadzidlaków, jako że lubią w kościele posługiwać, ani między „Jonami", jak się znowu przezywa mieszkańców Myszyńca, nie spotyka się już tych strojów. W ostatnim czasie dzięki działalności księży, zwłaszcza młodszych i upodobaniu biskupa wskrzesza się te stroje ludowe, lecz jedynie między kobietami. Używają ich tedy na wielkie uroczystości, a mianowicie przy ślubach.

Kadzidło to wielka wieś, gdzie widzi się już ulicę, domy zwarcie przy sobie zbudowane, więc prawdziwie w Puszczy poczuliśmy się dopiero w Czarni, gdzie już przy kościele jest szkoła i kilka drewnianych chat wśród lasu wchodzącego na podwórka niemal, a reszta rozproszona po kolonjach. Już dojazd miał dużo w sobie uroku. Po drodze pobłądziliśmy wśród lasu, co biskupa zawsze wesołego wprawiło w lepszy jeszcze humor, a od Charciej Bałdy, gdzie tłum ludzi nas powitał chlebem i solą i przemową jednego z włościan, mieliśmy ucieszny widok. Towarzyszyła nam banderja. Ale chłopcy, zamiast się ubrać po kurpiowsku czy krakowsku, jako ułani z furkoczącemi chorągiewkami, arcykiepscy jeźdźcy — Kurpie mają konie wcale dobre, ale oszczędzają je do przesady — na koniach wystraszonych samochodem rozpierzchali się po polach i lasach, spadając z nich i zostając daleko poza naszym żelaznogumowym rumakiem. Pierwsza ta i jedyna banderja, jaką widziałem wśród Puszczy, nie popisała się poprostu.

Zato w Czarni niezapomniany widok. Znowu te świąteczne tłumy, znowu w cudownej, nieco odmiennej krasie puszczańskie stroje, znowu świeży, życzliwy nastrój serc jakoby pierwotnem uczuciem bijących pod wtór zachwytu i radości z przybycia dostojnego gościa. A cały ten obraz ujęty w powiewne seledynowo-białe ramy brzóz młodziutkich, rozkołysanych zda się od gorących śpiewów ludzkich, tak miły, tak podniosły, tak poetycki, iż nawet ta kurzawa pyłu unoszącego się z piasku, w którym grzęźliśmy po kostki i złoconego popołudniowem słońcem, wydawała się być jakąś baśniową sręzogą, co przenosiła nas w inny świat. I o dziwo! Znowu wspaniała powitała nas świątynia, wykwitająca czerwonym, mistycznym kwiatem neogotyku z tej zielono-złotej pustyni.

Wieczorem na plebanijce, wśród skromnej sionki, licho oświetlonej kuchenną lampką, uderzyła nas znowu swoista poezja. Wystąpiły dziewczątka w kurpiowskich strojach, zwarte w koło i pociesznie podrygując, śpiewały piosenki ułożone na przybycie biskupa przez wioskowego poetę. Było w nich dużo szczerości, naiwności, wdzięku a także humoru. Długie i nie kończące się obracały się około osoby biskupa i jego przybycia do parafji, warto z nich choć nieco przytoczyć. Więc rozbawione głosiki skrzatów kurpiowskich pokrzykiwały:

A nas ksiądz Biskup o pięknej urodzie
Przyjechał do nas na samochodzie,

Nowy tom Pastora[1].

Każdy tom nowy Pastora przyjmują wszyscy miłośnicy historji, a zwłaszcza katolicy z niemałą radością, bo wiedzą zgóry, że znajdą w nim mnóstwo nowych wiadomości archiwalnych, nowe rzucających światło na dzieje Kościoła Chrystusowego. Jakkolwiek autor ten ukończył już 72-gi rok życia, nie osłabła jeszcze wcale jego siła duchowa i wytrwałość podziwienia godna w pracy. Od końca wojny wydał do r. 1923 trzy okazałe tomy, a teraz czwarty, czyli całego dzieła dziesiąty, a jeszcze zamierza wydać sześć, chcąc dzieło doprowadzić do r. 1800, — jeżeli mu Bóg dozwoli je skończyć.

Największą część tomu 10-go zajęły rządy Sykstusa V (do str. 499), bo trzej jego następcy zasiadali niestety zbyt krótko na stolicy papieskiej i mało mogli zdziałać. I Sykstus V nie rządził długo (od 24 kwietnia 1585 do 27 sierpnia 1590), ale zrobił w tych pięciu latach więcej dla Kościoła niż inni, którzy znacznie dłużej piastowali tę godność najwyższą, jaką może osiągnąć śmiertelnik. Otóż Pastor skreślił tu obraz jego panowania prawdziwie mistrzowski, jakiego nie posiadaliśmy dotąd, bo mógł korzystać ze źródeł, nie znanych jeszcze jego poprzednikom, a w szczególności Rankemu i Hübnerowi („Sixte V" etc. Paris 1870, 3 tomy).

[1]) Pastor, Ludwig Frhr. v., Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters. X Band: Geschichte der Päpste im Zeitalter der katholischen Reformation und Restauration. Sixtus V, Urban VII, Gregor XIV und Innozenz IX (1585—1591). 1—7 Auflage. gr. 8⁰ (XXXII u. 666 S.). Freiburg i. Br. 1926, Herder. M. 20·—; geb. in Leinwand M. 24·—.

Tom ten czyta się z największem zajęciem, bo autor nie jest tylko szperaczem, gromadzącym tysiące szczegółów drobiazgowych, ale historykiem w wielkim stylu, zdolnym do imponującej syntezy. Jego Sykstus V staje tu przed nami jak żywy: widzimy go najpierw jako ubogiego chłopca, pasącego wieprze ojcowskie, potem jako nowicjusza w klasztorze Franciszkanów, a później jako gorliwego kaznodzieję, jako uczonego badacza, miłośnika książek, jako kardynała, żyjącego w cichej samotności (bo Grzegorz XIII trzymał go na uboczu), a wreszcie jako papieża, pełnego żelaznej energji tępiciela bandytów, jako władcę i organizatora i obrońcę nieustraszonego praw i wolności Kościoła. Szczególnie ciężką miał on przeprawę z Filipem II, który chciał Kościół wziąć pod kuratelę i wywierać wpływ decydujący na całą politykę papieży, zamiast się poddawać ich kierownictwu w rzeczach duchownych.

Zarzucano Sykstusowi V, że polityka jego była niekonsekwentna i nie dość roztropna, że na przemian przechylał się raz na stronę Hiszpanji, a potem na stronę Francji; — ale z tego, co pisze Pastor, wynika całkiem jasno, że papież miał zupełną słuszność, gdy nie chciał popierać dążeń Filipa II, który chciał rozszerzyć panowanie swoje i na Francję, bo wtedy Stolica apostolska popadłaby w zupełną od niego zawisłość. Dlatego Sykstus V pragnął utrzymania Francji jako potężnego mocarstwa i sprzyjał Henrykowi z Nawarry, chociaż ten był hugenotem, spodziewając się jego powrotu do Kościoła. Położenie jednak jego było bardzo trudne z powodu naporu despotycznego króla hiszpańskiego, który mu groził przez swojego posła Olivares'a zerwaniem ze Stolicą apostolską dlatego, że nie chciał sprzymierzyć się z nim przeciw Francji i ekskomunikować katolików, stojących po stronie Nawarry (str. 259). Doszło do tego,

A nas ksiądz Biskup ma ślicne włosy
A na nozenkach złote kolosy itd. itd.

Lecz po biskupie było widoczne, że nie bawiły go zbytnio te popisy i pochwały, że myśl jego leciała już na stalowych skrzydłach do jutrzejszej pracy.

Więc kiedy odśpiewał swoje jeszcze chór gospodarzy, odezwał się:

„Kochane dziatki, dziękuję wam za te śpiewy, ale teraz czas już myśleć o spoczynku. Jutro bowiem już o 5-tej rano rozpoczynamy pracę, zwłaszcza ksiądz dziekan rychło się zrywa i pędzi do konfesjonału".

Był to, rozumie się, żart, boć jak indziej w Polsce, tak i tu księża na ogół nie są tak skorzy do rychłego wstawania Biskup, niezrównany pracownik, chcąc w czasie wizytacji podwładnych pociągnąć do wytężonej pracy, nie wydaje surowych przepisów czy rozkazów, lecz raczej własnym przykładem, a niekiedy żartem, lekkuchnym docinkiem zwraca uwagę na wytężenie w pełnieniu obowiązków tak, iż nikt się nie obraża, a raczej wciąga się i wzwyczaja w ten żelazny, żołnierski niemal rygor.

Dzięki żelaznemu zdrowiu i uważnemu trybowi życia rozwija biskup Jałbrzykowski podziwienia godną rączość. Codziennie od kilkudziesięciu lat już o 5-tej rano przy ołtarzu bez względu na to, czy o 10-tej poszedł spać czy później. Po Mszy św. przesiaduje w konfesjonale, a i w czasie swoich objazdów należy do najpilniejszych i najwytrwalszych spowiedników. Mimo słuchania spowiedzi, bierzmowania, głoszenie nauk, zwiedzania najrozmaitszych szkół i zakładów, przyjmowania delegacyj, nie znać po nim zmęczenia, chyba że spracowanemu niekiedy ręce się trzęsą. Przy stole wesoły, nie krępuje nikogo, po obiedzie nie odpoczywa, a niekiedy wprost od stołu spieszy do kościoła, by tu przemawiać i bierzmować. Do tego ciągle się żali na brak pracy i zapowiada, że będzie musiał na przyszłość dwie mniejsze parafje w ciągu jednego dnia obrobić. Jedną z głośnych tajemnic tej wytrwałości, to wielka wstrzemięźliwość w używaniu napojów alkoholowych i tytoniu. Nietylko zachęca młodzież stale w każdej parafji, by unikała zupełnie wódki i papierosów aż do 30 roku życia, ale wyraźnemi i energicznemi przepisami przegnał wszelkie napoje alkoholowe, a więc także wina i piwa, ze stołów odpustowych i wizytacyjnych. To też nigdzie nie widziałem w czasie objazdu biskupiego, nawet poza plecami alkoholu. Gdzieniegdzie, jak w Kadzidle, krzepiono się nie fermentowanym kwaskiem jałowcowym, indziej herbatą, no i nieocenioną wodą, także cytrynową.

Objechawszy z biskupem parafje w Rzekuniu, Ostrołęce, Nowejwsi, Kadzidle, pożegnałem się z nim w Czarni, nie wiedząc, czy czasu mi na to zbędzie w Myszyńcu. Dotąd pospieszyłem już naprzód z djakonami na kurpiowskim wózku, by przed ostatecznym odjazdem zobaczyć sobie osobliwości tej stolicy Puszczańskiej. Myszyniec to małe miasteczko położone wśród „piekiełek", jak Dzwonki, Brzozówka, Łosicha, Cupel, a wywodzi się z czasów pseudoreformacji. Z pobliskich Prus Książęcych groziły wówczas Kurpiom prądy nowinkarskie. By im stawić zaporę, założyli tu Jezuici stację misyjną, którą początkowo zwano Jezupol, a później od misyj, Misiniec, Myszyniec, a także Myszeniec. (Potkański, l. c. I, str. 281).

że papież zagroził samemu Filipowi ekskomuniką (str. 256). W końcu papież zwyciężył w tej walce, ale za cenę swego życia, które podkopały wywołane przez nią zgryzoty i wzruszenia.

Dramatyczne te przejścia opowiedziane są tu doskonale, równie jak w dalszym ciągu ówczesne wypadki w Anglji, śmierć nieszczęśliwej Marji Stuart i cała działalność Sykstusa V, jego reformy kościelne itd. Osobny długi rozdział poświęcony jest jego budowlom a kończy się pełnym entuzjazmu, wspaniałym opisem ukończonej przez niego kopuły św. Piotra „najpiękniejszej, jaką stworzyły ręce ludzkie, niezrównanego symbolu starego, a po burzy rozłamu religijnego znowu odrodzonego Kościoła i jego troski nieustannej o rozszerzenie królestwa Chrystusowego wśród wszystkich narodów ziemi“ (str. 499).

Z historyków polskich cytuje autor w dopiskach Chłędowskiego (str. 39 i 43), Boratyńskiego (388), Sieniawskiego, Przezdzieckiego 395), Górskiego (397), Korzeniowskiego (399) i Rykaszewskiego (400). — Bardzo sympatycznie wyraża się o Stefanie Batorym i wielkich jego planach, których mu niestety śmierć nie pozwoliła urzeczywistnić (str. 388—391).

Obyśmy mogli doczekać się wkrótce dalszych tomów tego dzieła pomnikowego!

X. A. P.

Sprawy religijne.

Przeciwko paleniu ciał. „Acta Apostolicae Sedis“ zamieszczają w lipcowym numerze z b. r. dekret św. Oficium w sprawie palenia ciał zmarłych. Jest to instrukcja dla biskupów, na których nakłada się obowiązek wyjaśniania wiernym, że akcja za paleniem zwłok, jest akcją antychrześcijańską, mającą na celu osłabić powagę śmierci i nadzieję zmartwychwstania ciał. Tylko w wyjątkowych wypadkach, ze względu na dobro ogółu, można pozwolić na palenie zwłok, w zwyczajnych natomiast warunkach jest to prawem kanonicznem zabronione (c. 1203, § 1). Osobom, które same zażądały spalenia swoich zwłok, należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. Natomiast (według dekretu z 15.XII. 1886 r.) nie odmawia się modłów i ceremonij kościelnych, jeżeli spalenie nastąpiło nie z woli zmarłego. Należy jednak wtedy to wyjaśnić wiernym, gdyby jednak mimo wyjaśnienia nie unikło się zgorszenia publicznego, pogrzebu chrześcijańskiego należy zaniechać. Jeżeli nie było pogrzebu chrześcijańskiego, popioły nie mogą spocząć na cmentarzu katolickim.

Warunki połączenia się Huszny ze schizmą. Huszno w swoim organie, przemianowanym z „Głosu Ziemowida“ na „Polski Kościół Narodowy“, ogłasza warunki, pod któremi jego sekta złączyła się z Cerkwią schizmatycką. Warunków tych jest 24. Najważniejsze z nich postanawiają, że sekta Huszny będzie się nazywać odtąd: „Polsko-Narodowy Kościół prawosławny“, że przyjmuje dogmatyczne zasady wiary wspólne kościołom wschodniemu i zachodniemu przed ich rozdzieleniem w XI wieku“, dalej „prawidła św. Apostołów, soborów powszechnych i miejscowych, a także św. Ojców zawarte w księdze prawideł, — że zatrzymuje „liturgję

Po Jezuitach oglądałem tu jeszcze pamiątkę, potężną wieżę, a przy niej kuncy czyli żelazne wrzeciądze, w które zamykano złodziei. Na miejsce pierwotnego kościoła wzniesiono tu wspaniałą pięcionawową świątynię gotycką, królującą nad całą okolicą nizinną i smukłą wieżą daleko i szeroko zaglądającą do siół i chat w Puszczy zaszytych. Pusta jeszcze wewnątrz, czekała właśnie na konsekracyjną dłoń biskupa, który ugrzęznąwszy samochodem w wertepach piaszczystych, z pewnem opóźnieniem nadjechał.

Myszyniec, od wieków jedyny punkt handlowy w Puszczy, dziś zażydzony jak wszystkie miasta b. Królestwa, od wieków też prawdziwa stolica Puszczaków. Mówią oni jeszcze dziś przy wybieraniu się w inne części kraju, że idą do Polski, a biskup miejscowego dziekana X. Klemensa Sawickiego nazywał żartobliwie „królem Kurpiów“. Nie dziw więc, że osada ta jak mistycznemi girlandami otoczona jest legendami, podaniami, humorystycznemi „gadkami“, z których jedną tu przytaczam (w ukł. X. St. M. z Czerwinia).

„Przed laty wielu, kiedy Myszyniecka parafja sięgała w głębie puszczy wzdłuż i wszerz, wybrało się małowiela Kurpiów na rezurekcję do Mysieńca. Ano, święto jest wielgie, a droga daleka, wyruszyli więc na tydzień naprzód z domu. Idą, idą... Jakosi któregoś dnia nad ranem patrzą, aż ci tu już Mysieniec. Chwała Ci, Kryście Panie, powiadają, zdążyli my na rezurekcję! Podchodzą do kościoła — zamknięty. Widno, dziad kościelny zaspał. Poszli go budzić, jako ze cas juz wielgachny we wsyćkie dzwony zadzwonić. Kołacą do okna, dziad zaspany wychodzi. A cego, pyta chceta dobre ludzie? Umiera którny z was i ojca duchownego mu potrza? — Nikt nie umiera z nas — odpowiedzą, — abo to nie widzis, ze zdrowe jesteśwa, tylko kościół duchem otwiroj, jako ze juz cas wielgi na rezurekcję dzwonić. Zaraz tu najdzie narodu...

Na rezurekcję? Ady na jaką rezurekcyję wam dzwonić?

A to nie wies, na jaką katolickiemu narodowi rezurekcję dzwonić? Przecięć Pana Krystusową!

Ady, dobre ludzie, juz od tydnia jest po Wielkanocy i rezurekcję Pana Krystusową my odprawili...

Na to Kurpie, spojrzawszy po sobie, pogmerawszy prawicą w kudłach sprawiedliwych, jako wilkowie mają obyczaj, poszukujący na subie swojej drapieznego zwieza, podumali, pogwarzyli, pokiwali głowami i pośli w stronę kościoła. Tam poklękali przed dzwonicą, jęli się bić w piersi, a spóźnioną wielkanocną rezurekcję odprawiać ze śpiewaniem pobożnem:

„Panie Jezu Kryście,
To zmartwychwstaliście
Juz przesłej niedzieli...
Myśwa nie wiedzieli... Alleluja, alleluja!“

Owiany takiemi wspomnieniami i urokiem ciekawego zakątka pięknej ziemi naszej oraz jego pobożnego ludu, wybierałem się z pewnym żalem w powrotną podróż, teraz już w brudnym, żydowskim autobusie, na którego dachu trzęsła się nam nad głowami okrwawiona połówka świni myszynieckiej.

zachodnią w języku polskim, — celibat tylko dla Biskupów, — uznaje jurysdykcję Metropolity warszawskiego, „jednoczy się z całym Kościołem prawosławnym z ekumenicznym patrjarchą na czele“, — X. Huszno otrzyma „święcenie biskupie“, — tymczasem jest administratorem „P. K. N. P.“, — wszelkie zrzeszenia zbliżone do niego mogą być do prawosławnej cerkwi przyjęte tylko za jego pośrednictwem.

Pod aktem ugody z ramienia sekty podpisani są: X. Huszno, X. Pietruszka „prof. gimnazjalny“, Józef Berek poseł na Sejm i Marcin Socha poseł na Sejm.

X. Huszno w swoim organie triumfuje, że do tego „połączenia“ doszło. Równocześnie jednak drukuje protokół z zebrania „soboru“ prawosławnego, na którym to zadecydowano. W protokole oświadczają biskupi prawosławni: Powrót członków polsko-katolickiego Kościoła Narodowego na łono powszechnego Prawosławia jest pierwszym aktem“... A więc nie „połączenie“ dwóch „kościołów“, jak chce X. Huszno, tylko „powrót“ syna marnotrawnego.

Burzliwy sobór prawosławnych. W ubiegłym miesiącu odbył się w Śremskich Karłowicach, rezydencji serbskiego patrjarchy sobór biskupów rosyjskiej zagranicznej Cerkwi prawosławnej pod przewodnictwem metropolity Antonjusza, przy udziale metropolity Eulogjusza (głowy Cerkwi prawosławnej na Zachodzie), metropolity amerykańskiego Platona i szeregu innych biskupów.

„Poslednije Nowosti“ przynoszą szczegóły z obrad, które świadczyłyby o przygotowującym się rozłamie w Cerkwi prawosławnej na emigracji. Mianowicie metropolita Antonjusz wystąpił z teorją, że Chrystus nie cierpiał fizycznie, lecz moralnie tylko. Tego rodzaju poglądy ogłosił nawet w swym katechiźmie, który polecił wprowadzić do szkół rosyjskich w Jugosławji. Przeciwko Antonjuszowi wystąpił najgwałtowniej metropolita amerykański Platon. Załatwiono wreszcie sprawę w ten sposób, że Antonjusz obiecał wycofać swój katechizm ze szkół, a nową nauką polecono omówić na „archijerejskim synodzie“ i kompetencji tego synodu załatwienie tej kwestji pozostawić.

Drugim powodem sporów była chęć ujednostajnienia naczelnej władzy w emigranckiej Cerkwi rosyjskiej. Za taką najwyższą władzę chciano uznać synod biskupi w Karłowcach. Temu oparli się metropolici Platon i Eulogjusz i zebranie ostentacyjnie opuścili. Pozostali biskupi uchwalili dać im pewien dłuższy czas do namysłu, po upływie którego rzuci się na opornych anatemę.

„Poslednije Nowosti“, kończąc swe sprawozdanie, sądzą, że opozycjoniści na ustępstwa nie pójdą, więc rozłam można już obecnie uważać za dokonany.

Kongres ewangeliczny w Medjolanie. W dniach 21, 22 i 23 października b. r. odbędzie się w Medjolanie narodowy “Kongres Ewangelji“. Tematy obrad brzmią: 1) Piękno Ewangelji, 2) Ewangelja a wiedza, 3) Ewangelja kodeksem życia, 4) Ewangelja a Kościół. W sekcjach wygłoszone zostaną referaty: 1) Rozpowszechnianie Ewangelji, 2) Ewangelja w Kościele, rodzinie i społeczeństwie, 3) Młodzież w Ewangelji, 4) Dzieci w Ewangelji, 5) Kobieta w Ewangelji. („Osservatore Romano“).

Walka religijna w Meksyku przybiera coraz ostrzejsze formy. Rząd meksykański nie poprzestał na zabraniu majątku kościelnego, na zakazaniu noszenia duchownym sukien kapłańskich, na zamykaniu szkół katolickich, lecz począł więzić i wydalać z granic państwa duchownych katolickich, zamykać świątynie katolickie i rozdawać je innym wyznaniom, lub zamieniać na budynki rządowe, a nawet wydano dekrety zabraniające Kościołowi zakazywać czytania złych książek, głoszenia że w Kościele katolickim jest jedynie zbawienie i t. p. Wobec tego na znak protestu i celem obudzenia do czynu społeczeństwa katolickiego biskupi meksykańscy polecili księżom zamknąć od 1. sierpnia kościoły i nie odprawiać żadnych nabożeństw publicznych. Rzeczywiście ten protest zrobił swoje, lud masowo domaga się od rządu cofnięcia ustaw antykatolickich. Rząd, jak dotąd, trwa uporczywie przy swych rozporządzeniach, lecz prędzej, czy później ustąpić musi, nie chcąc wywołać wojny domowej i buntu społeczeństwa przeciwko swej władzy państwowej.

Credo „żywej“ cerkwi. Pisma rosyjskie podają wyznanie wiary „żywej cerkwi“, które brzmi:

„Wierzę w jedyną, wielką siłę, która stworzyła niebo i ziemię, świat widzialny i niewidzialny. Wierzę w złączoną z kościołem społeczność ludzkości, a w niej wielkiego człowieka Bożego, który się zowie Jezusem Chrystusem; w sposób naturalny narodzony z dziewicy Marji cierpiał za nasze zbawienie i swoją naukę pod Poncjuszem Piłatem i został ukrzyżowany, którego ludzie uczynili Bogiem i podnieśli do niebios. Uznaję błogosławieństwo spowiedzi swych grzechów przed mężem Bożym Jezusem i uspokojenie mego serca obciążonego. Uznaję chrzest, jedyne chrześcijańskie wszechrosyjskie biskupstwo i djakonat. Jestem pewien sądu nad sumieniami naszych dusz po śmierci i wierzę w przyszłe życie ludzkiego ducha — ducha rozumu. Wierzę w siłę żywotną i zbawczą nauki Chrystusa, spisanej przez czterech ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, osobistych świadków życia i do godności boskiej podniesionej nauki Chrystusowej“.

(Ułożona pod błogosławieństwem metropolity Jewdokima, przewodniczącego moskiewskiego świętego synodu odnowionego kościoła).

Po przeczytaniu tego dokumentu nasuwa się przypuszczenie, że albo bolszewicy zadrwili sobie z chrześcijaństwa, ogłaszając w imieniu „żywej cerkwi“ podobne elukubracje, albo twórcy tego wyznania niezupełnie zdają sobie sprawę z wypowiedzianych słów.

Przegląd czasopism.

Dziwne pretensje.

Od połowy lipca b. r. osławiony p. Stpiczyński począł wydawać w Warszawie dziennik p. t. „Głos Prawdy“. Celem i programem tego organu jest gloryfikacja Piłsudskiego. Pismo to oprócz tego głównego celu ma jeszcze inne drugorzędne, do których należy też walka z Kościołem katolickim. W każdym prawie numerze tego „Głosu Prawdy“ (którego redaktor ma około 30 procesów i dekretów skazujących na kary pieniężne i więzienie za oszczerstwa) znajdują się różne docinki, insynuacje i kłamstwa pod adresem duchowieństwa i Kościoła. Wśród różnych jednak pretensyj ostatnia (z 28 lipca) przechodzi już miarę, którą możnaby pominąć milczeniem. Oto w wywiadzie z p. generałem H. Minkiewiczem, dowódcą K. O. P. czytamy:

> Niemal we wszystkich większych wsiach na przywitanie wystawiono bramy triumfalne, przy których witała mię owacyjnie ludność miejscowa z władzami gminnemi na czele. Co jest charakterystyczne, to że duchowni prawosławni wychodzili na moje spotkanie i w przemówieniach powitalnych podnosili z naciskiem majestat Rzplitej. W jednej wsi dziekan

miejscowego kościoła prawosławnego, wraz z ludnością czekał kilka godzin na mój przyjazd.

Inaczej było z klerem katolickim — dorzuca p. mjr. Münnich. — Z duchowieństwem katolickiem stykamy się dopiero w lokalach zamkniętych na oficjalnych przyjęciach. Bywało, że wogóleśmy księży katolickich nie widzieli.

Pretensje dziwne, przypominające swym gustem głupich, zarozumiałych prowincjonalnych kacyków rosyjskich z czasów caratu. Nie dziwi nas, że tak chętnie je prawosławni popi wypełniali, my ich nie spełnimy. Duchowieństwo katolickie jest lojalne i patrjotyczne, o tem niech p. major Münnich będzie przekonany, ale duchowieństwo to bram triumfalnych stawiać nie będzie, ni dziekan katolicki kilka godzin wyczekiwać nie będzie na generała, odbywającego służbową inspekcję podwładnych mu oddziałów. *X. F, B.*

Z piśmiennictwa.

Dr. Robert Linhardt. Feurige Wolke. Kanzelvorträge auf die Sonn- und Festtage des Kirchenjahres. Zweiter Band: **Pfingstkreis** 8° (VI i 128 str.) Freiburg i. Br. Herder, 1926. Brosz. 2.20 m. opr. w płótno 3.60 m.

Są to nauki krótkie, kwadransowe, zajmujące tylko po 3—4 stron niewielkiego formatu. Różnią się one znacznie pod niejednym względem od innych, najbardziej rozpowszechnionych. Autor chce, jak pisze w przedmowie do pierwszego tomu: „głosić wiarę nowym sposobem“, odstępując od utartych form homiletycznych, wyrzeka się wyraźnego podawania tematów i dyspozycji; chce tyjko wywołać pewne „przeżycie“, pewien „nastrój“ w słuchaczu, uświadomić prawdy, które tkwią w jego „podświadomości“; Czy mu to się powiodło? — Czytaliśmy już bardzo pochlebne oceny tej książki (np. w „Theol-praktische Quartalschrift“, zesz. III z r. b. str. 658), ale n. zd. można jej niejedno zarzucić i nie polecić jej do naśladowania: nieraz główna myśl nauki nie jest dość jasno uwydatniona, jest raczej przesłonięta górnymi obrazami poetycznymi (jak w nauce na Zesłanie Ducha św. str. 1—5). Nauka o Trójcy św. (str. 10 nn.) może n. zd. raczej obudzić wątpliwości, niż utwierdzić wiarę w ten dogmat.

Wogóle jednak sądzimy, że w krótkich naukach dla inteligencji można z tych utworów homiletycznych korzystać, — byleby tylko ktoś nie chciał dosłownie powtarzać ich treści. *X. A. P.*

Konstanty Wojciechowski: Dzieje literatury polskiej. Wydanie drugie, przygotowane pod redakcją Dra J. Balickiego, przejrzane i wstępem poprzedzone przez Ign. Chrzanowskiego. Z 124 ilustracjami. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1926. Str. 360 dużego formatu.

Pierwsze wydanie „Dziejów literatury polskiej“ ukazało się w roku 1906 nakładem „Macierzy Polskiej“, jako część wydawnictwa: „Polska, obrazy i opisy“ (t. II). O pracy tej taki sąd wydał prof. Ignacy Chrzanowski we wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem ś. p. Konstantemu Wojciechowskiemu († 1924): „Jest ta książka nietylko pierwszym obszernym, ałe i pierwszym dobrym wykładem popularnym dziejów literatury polskiej, do dziś dnia najlepszym“. Dobrze przeto się stało, że przygotowano nowe wydanie „Dziejów literatury“.

Książkę wydano z całym pietyzmem tak pod względem formy, jak i treści. Typograficzna strona bez zarzutu, format poważny, ilustracje dobrze dobrane, Treść przejrzano, nie zmieniając jednak dawnego charakteru i układu dzieła, pewne drobne zmiany zaszły tylko tam, gdzie tego wymagały nowsze badania naukowe. Szkoda, że nie zaznaczono tego w przypiskach przy poszczególnych wypadkach. Uzupełniono też w „Dziejach“ ustęp o literaturze „Młodej Polski“ i dodano ustęp o literaturze lat powojennych. Tego przejrzenia krytycznego i uzupełnienia podjęło się grono wybitnych polonistów lwowskich (Dr. J. Balicki, prof. St. Maykowski, Dr. Z. Wojciechowski, prof. Z. Aleksandrowicz, Dr. J. Zaleski i Dr. Z. Szweykowski). Za zbyteczne uważam objaśnienia zbyt popularne w przypiskach n. p. tego rodzaju: „Językiem literackim zowiemy język, w którym pisze się dzieła“ (str. 5), lub: „Optyką nazywamy naukę o świetle“. Praca wprawdzie jest podręcznikiem popularnym, ale nie tego rodzaju, by mogła liczyć na czytelników, którym tych objaśnień trzeba.

Cóż powiedzieć o samej pracy? Prof. Chrzanowski w przedmowie tak ją ocenia: „Pisana nietylko jasno i przystępnie, ale i żywo, miejscami z zacięciem, a nawet z rozmachem, zawsze z ujmującą prostotą i gorącą miłością literatury ojczystej, jest to książka jedyna w swoim rodzaju; drugiej bowiem takiej, którąby mogła najszerszym warstwom społeczeństwa dać jasne pojęcie o bogactwie naszej literatury i nauczyć je kochać jej skarby — niema“.

Układ „Dziejów“ bardzo przejrzysty, obejmuje rozdziały: I. Czasy najdawniejsze. II. Doba świetności. III. Wiek siedemnasty. IV. Doba największego upadku i przesilenie. V. Doba wpływu francuszczyzny, a) doba stanisławowska, b) po rozbiorze. VI. Doba mickiewiczowska (po rok 1863). VII. Doba pozytywizmu. VIII. Młoda Polska. IX. Doba najnowsza.

Autor w pracy swej nie zapuszcza się w drobiazgi, lecz podaje syntetyczne charakterystyki poszczególnych epok a na ich tle doskonałe sylwetki literackie pisarzy. Niektóre z nich (n. p. Janickiego, Reja, Kochanowskiego i inne) wprost świetne. Nawet stylem opowiadania stara się autor zaznaczyć różnicę pomiędzy charakteryzowanemi pisarzami. O Janickim opowiada rzewnie, lirycznie, o Reju z pogodą, rubasznie, o Kochanowskim dostojnie.

Całość „Dziejów literatury“ tchnie wielkiem umiłowaniem i znawstwem przedmiotu, duchem szczerze obywatelskim i wyczuć się daje, że pisał je wierzący katolik. Najmniejszej wycieczki przeciwko religji czy Kościołowi, najmniejszego docinku pod adresem duchowieństwa którejkolwiek epoki nie znajdziesz tam, natomiast odczuwa się wszędzie ducha religijnego i katolickiego autora.

Książka, gdyby ją zaopatrzyć jeszcze wypisami, nadawałaby się świetnie jako podręcznik szkolny dla starszej młodzieży. *X. F. B.*

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, biskup rottenburski: **Szkoła cierpienia.** Tłumaczył ks. Adam Kuleszo. Wydanie drugie. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Wilnie. Str. 148.

„Szkoła cierpienia“ będzie mogła przynieść pożytek i pociechę. Czerpie ona swoją mądrość nietylko z własnego rozumu, a pociechę nie wyłącznie z własnego serca. Treścią jej — to umiejętność cierpienia ludzkości, stuleci — to nauka chrześcijańska o cierpieniu. Ma być ona pociechą Tego, co obiecał: „Ja, ja sam pocieszę was“ (Iz. 51, 12), co sam skosztował wszystkich cierpień ziemskich, co przez cierpienia nas i samo cierpienie odkupił“.

W taki sposób autor zaleca w przedmowie swą pracę. I ma zupełną szłuszność, praca jego, to nie literatura, lecz lekarstwo i ukojenie dla dusz cierpiących. Czytając rozdziały „Szkoły cierpienia“ ma się wrażenie, że ujął nas za rękę jakiś mądry, doświadczony i nie-

zmiernie dobry przyjaciel i w sposób wnikliwy a serdeczny stara się rozwiać smutki naszej duszy.

Rzecz napisana aforyzmowo, a tak usprawiedliwia to autor: „Człowiek cierpiący niema cierpliwości słuchać długich wywodów. Lekarstwo daje się i przyjmuje kroplami. Stąd to krótkie rozdziały, założenia, rzuty i nakazy".

O wartości książki niech świadczy jej rozpowszechnienie. Polski przekład jest dokonany z wydania 61—71 tysiąc z r. 1923 — a rzecz była napisaną w czasie wojny. *X. F. B.*

Nadesłano do Redakcji:

„Dziś i Jutro" dwutygodnik dla młodzieży żeńskiej (Kraków-Starowiślna 3) w Numerze Wakacyjnym 1926 r. zawiera: Dokąd chcemy iść? Anczyc, Asnyk, Tetmajcr, Kasprowicz: Poezja Tatr (ilustr.). M. Sl.: Drzewo genealogiczne roślin. S. M. T.: Hucząca woda. Marja Reuttówna: Maryjka. J. Soplica: Młodzież wobec zbiorów etnograficznych. R. Łubieńska: Ze świata. Wśród czasopism i książek. S. Albinowska: Jak to ongi w Polsce było. Poradnik gospodarczy. Reuttówna: Prośba do Czytelniczek. Roboty ręczne. Od Redakcji. Gawędy przyjacielskie. Nasze szkoły. Łamigłówki.

Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży. (Poznań, Pocztowa 14). Kwiecień 1926. Ważniejsze artykuły: Egzamin sprawności fizycznej. Jak zorganizować ruch oszczędnościowy. Gdzie Stowarzyszenia żeńskie znajdą pomoc i inne. — Wykłady: O chorobach zaraźliwych. Czworonożni mieszkańcy pól i lasów polskich. Dziewczę polskie a praca zawodowa. — Nadto: Okruchy. Sprawy bieżące.

Wiadomości dla duchowieństwa (Poznań). Treść numeru za lipiec, sierpień i wrzesień: Na powitanie. — X Józef Prądzyński. Burza nadchodzi. — Kurs homiletyczny. — Z życia Związku. — X. A Wronka. Otwarcie Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. — X. Biskup Łukomski. Przemówienie X. Bp. Łukomskiego podczas uroczystości otwarcia i poświęcenia archiwum archidiecezjalnego. — X. Dr. Karol Mazurkiewicz. Akademja Lubrańskiego w Poznaniu. — S. K. „Ríte capiatis". — S. Jeleński. Asyż i Kreml. — X. N. Cieszyński. Encyklika papieska o misjach. — Z działalności Towarzystwa Misyjnego. — F. M. Dziwna etyka „kościołów" na rozdrożu. — X. St. Krzeszkiewicz. O. Jacek Woroniecki, O. P. Pełnia modlitwy. — X. J. Ludwiczak. Dodatnie i ujemne strony pracy X. patrona w Stowarzyszeniu Młodzieży. — Em. IX. Zjazd Związku Młodzieży Polskiej. — Bel. Katolicka organizacja młodzieży pozaszkolnej. — X. T. Gałdyński. Z pola walki z alkoholizmem. — X. Dr. Fr. Mirek. Znaczenie encykliki „Quas primas" o święcie Chrystusa Króla! — Cz. Kędzierski. Pokłosie. — Keryks. Ze świata katolickiego. — Księżówka w Zakopanem. — Stowarzyszenie św. Florjana. Odezwa. — M. K. Polskie Karmelitanki bose w wieku XVII. — Ad notam. — Bibljografja. — Ogłoszenia.

„Tygodnik Polski" wraz z dodatkiem handlowo-przemysłowym „Daleki Wschód", wychodzi w Harbinie (w Chinach). Nr. 221 i Nr. 222 zawierają: Orędzie Prezydenta Rzpltej Polskiej. Niepokojąca pogłoska (mianowanie dostojnika czeskiego w Rosji). Stosunki w Gimnazjum im Sienkiewicza w Harbinie. W sprawie eksportu do Chin. Przykład dla polskich kupców i przem. „List Repatrjanta" (odpowiedź), Hodowla roślin chińskich w Polsce. Z kim się żenić? (feljeton), Wiadomości miejscowe. Kurs giełdy w Harbinie i t. d. Adres: Polish Journal „Tygodnik Polski". 106. Grand Prospect Harbin. China.

Przewodnik społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu Stowarzyszeń Polskich, (Poznań, Podgórna 12). Treść Nr. 7.: X. Dr. Fr. Mirek: Grzechy współczesnego kapitalizmu, X. Józef Schulz: Metodyka kursów organizacyjnych w stowarzyszeniach młodzieży. F. Gilewski: Kilka uwag o Odznace Sprawności Fizycznej, Wykłady (Robotnik polski a chwila obecna. Kcbieta katolicka jako ooywatelka w dobie współczesnej. Co i jak winniśmy jeść. O przenoszeniu obrazów na odległość).— Przegląd społeczny.

Wiara i życie. (Kraków, Kopernika 26). Treść numeru za lipiec—sierpień 1926.: Modlitwa za Ojczyznę (Kazimierz N. Gołba). Cud a tajemne siły przyrody (X. J. Godaczewski T. J.). Sąd ostateczny Fra Angelica da Fiesole (Marja Szafranówna). Myśli kilka. Nasza ankieta. Bacillus vanitatis (X. Dr. Pl. Glogger). Książki Ks. J. Schryversa.

„Ojcze nasz" napisał X. K. Bisztyga T. J. („Głosy katolickie" Nr. 310.

Błogosławiona Bronisława, Patronka Polski. Opowiadanie historyczne, skreślone na podstawie aktów beatyfikacyjnych, starych zapisków klasztoru zwierzynieckiego SS. Norbertanek, dawnych i nowszych dziejo- i żywotopisów, podań ludowych i rozmyślań. Lwów 1926. Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna". Str. 176. Cena 2·50 zł.

Siedemsetletnie (1226 — 1926) dzieje klasztoru PP. Norbertanek w Imbramowicach na podstawie klasztornego archiwum przez M. S. Przemyśl 1926. Nakładem klasztoru PP. Norbertanek, Imbramowice, o. p. Wolbrom, wojew. kieleckie. Str. 179 małego formatu.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Radcami honorowymi Kurji Biskupiej zamianowani: X. Andrzej Sękowski, emer. proboszcz z Nowego Wiśnicza i X. Andrzej Mucha, proboszcz w Okulicach.

Dziekanami zamianowani: X. Adolf Albin, proboszcz w Tuchowie, dziekanem tuchowskim; X. Marcin Nikodem, proboszcz w Ołpinach, dziekanem ołpińskim.

Instytuowani na probostwo: X. Adolf Albin, proboszcz w Chełmie, na probostwo w Tuchowie; X. Franciszek Dygoń, wikarjusz w Jodłowej, na probostwo w Olszynach ad Ołpiny.

Odznaczony rokietą i mantoletą X. dr. Piotr Stach, profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Administratorem w Chełmie zamianowany X. Wojciech Papież, wikarjusz w Nawojowej.

Przeniesieni XX. wikarzy: Stanisław Indyk, wikarjusz w Chełmie, do Nawojowej; Jan Curyłło z Olszyn do Jodłowej.

Zmarł X. Franciszek Dziedzic, proboszcz w Siedliskach, ur. w r. 1853, wyśw. w r. 1877. — R. i. p.

Diec. przemyska. Nowo wyświęceni księża otrzymali posady wikarjuszy w następujących miejscowościach: Jan Błaż w Tarnawcu, Tadeusz Dziadek w Leżajsku, Michał Jastrzębski w Iwoniczu, Stanisław Jędryczko w Trześni, Józef Kruczek w Błażowej, A. Łącki w Jasienicy, Piotr Mielnik w Haczowie, Jan Siuzdak w Humniskach, St. Soudej w Niewodnej, Alfred Szczepanek w Hyżnem, A. Twaróg w Dzikowcu, Ludwik Wywrocki w Rymanowie.

Na fundusz wydawniczy „Gaz. Kośc." przysłali: **X. Czechowicz — Gródek** 5·— zł., **X. N. W.** 10·— zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.